OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków niedziela 2 lipca 1933 | Nr. 181

8 dni namysłu Ameryki

na ultimatum państw, żądających ustalenia kursu walut

Przed rozpoczęciem konferencji londyńskiej pisaliśmy, że jednym z najważniejszych zagadnień, które bedzie miała roztrzygać konferencja, bedzie stabilizacja walut. Przewidywaliśmy wówczas, że sprawą ta wywoła daleko idące różnice. Nic jednakże nie wróżyło, że właśnie stabilizacja walut będzie ta sprawa, która sprowadzi ołowiane chmury nad konferencją. Tymczasem konferencja gospodarcza zamiast powiekszyć zaufanie zmniejszyła je. I to w formie najmniej spodziewanej. Właśnie w toku obrad nad stabilizacja walut nastapiło dalsze załamanie sie niektórych dewiz, przyjętych w obrotach międzynarodowych.

Kryzys walutowy pogłebia się. Nieustepliwe stanowisko Amervki, o którem już wielokrotnie donosiliśmy, doprowadziło, w zwiazku z ostatniemi wspomnianemi wyżej wydarzeniami, do energicznej kontrakcji państw, bedących zwolennikami stabilizacji i opierajacych swoje waluty na pokładzie złotowym. Państwa te uznały stabilizację za konieczność i zażądały od Amervki i Anglji decydujacej odpowiedzi. Państwa wspomniane na czele z Francją uzależniaja od załatwienia zagadnienia stabilizacji walut, swój dalszy udział w konferencji londvńskiej.

Sprawa jest niezmiernie skomplikowana, gdyż np. Kanada opowiedziała sie za polityka dewizową Stanów Zjednoczonych.

W kuluarach konferencji wyrażaja przekonanie, że rezolucja państw, będacych za stabilizacją walut, ma charakter ultimatum.

Dalej mówia, że Amervka zastrzegła sobie 8 dni czasu na odpowiedź.

Nie będzie redukcyj

w małych kopalniach

Delegacja Związków górniczych Zagłębia Dąbrowskiego interwenjowała w Ministerstwie Opieki Społecznej i Ministerstwie Przemysłu i Handlu w sprawie zapowiedzianego w lipcu zamknięcie szeregu małych kopalń, co groziło redukcja około 4.000 górników. Delegacja otrzymała zapewnienie, że Rząd zajał negatywne stanowisko wobec projektów właścicieli kopalń węglowych i wyzyska swe prerogatywy, wynikajace z rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o normowaniu produkcji węgla. Dwie kopalnie „Victoria" i „Stanisław", które miały być zamknięte, otrzymały już większe zamówienia.

Zajścia na dworcu w Gdańsku

Po prowokacji policja aresztowała 6 Polaków

Onegdaj w godzinach wieczornych doszło w hali dworca głównego w Gdańsku do przykrych i pożałowania godnych zajść między publicznością polską, wracającą z „Święta Morza" w Gdyni a policją gdańską, w których wyniku aresztowano 6 Polaków obywateli gdańskich i jednego Polaka, obywatela Polski.

W każdym bądź razie świadkowie zajścia stanowczo zaprzeczają, jakoby ze strony polskiej padły okrzyki, skierowane przeciw Hitlerowi, jak to twierdzi ogłoszony komunikat policji gdańskej. Natomiast rozległy się okrzyki: „Niech żyje Polska" i „Gdańsk", które wzniesiono w odpowiedzi na prowokacyjne okrzyki „Polen verrecke!", rzucane w tłumie.

Hitlerowcy jedynymi panami Rzeszy

Po rozwiązaniu niemiecko-narodowych i partji państwowej pozostało jedynie na arenie politycznej centrum. Obecnie, jak donoszą depesze z Berlina, rozwiązanie centrum stało się aktualne. Po powrocie kanclerza Hitlera z Neudeck, gdzie bawił u prezydenta Hindenburga, odbędzie on konferencję z przywódcą centrum, b. kanclerzem dr. Brueningiem. Nie ulega żadnej wątpliwości, że na konferencji tej zostanie zdecydowane rozwiązanie „dobrowolne" centrum. W ten sposób pozostanie w Niemczech tylko jedno legalne stronnictwo: narodowi-socjaliści.

Ten stan rzeczy nie pozostanie bez konsekwencji w polityce wewnętrznej. Prasa zapowiada, że dopiero obecnie narodowi-socjaliści będa mogli bez przeszkód przeprowadzać swój program społeczny i gospodarczy. Jak już donosiliśmy zasadnicze zmiany maja zajść na odcinku polityki rolnej. Nowy minister gospodarczy jest przeciwnikiem linji swego poprzednika Hugenberga i zamierza popierać drobne rolnictwo i parcelować dla celów kolonizacyjnych majątki obszarników. Czyli zupełna zmiana frontu.

Komuniści walczą z faszystami greckimi

Ostrzeliwali pociąg, toczą krwawe walki na ulicy

ATENY (PAT). — W związku z przybyciem do Aten 3000 faszystów greckich z Macedonji i Tracji, zorganizowanych w Związku Nacjonalistów Grecji, doszło do krwawych starć pomiędzy tymi ostatnimi a komunistami. W chwili, gdy pociąg podchodził do stacji Ateńskiej, czterech komunistów dało kilka strzałów w kierunku wagonów, zajętych przez członków powyższej organizacji, którzy natychmiast odpowiedzieli też ogniem rewolwerowym, raniąc ciężko jednego komunistę.

Również podczas przemarszu faszystów przez miasto grupa komunistów, złożona z kilkuset osób, obrzuciła ich kamieniami, wznosząc okrzyki: „Precz z faszyzmem!" W odpowiedzi na to faszyści, poparci przez oddział policji, oddali kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych. Policja przy użyciu pałek gumowych rozpędziła komunistów

Bogacz warszawski Raskin

zwolniony z więzienia

Wczoraj zwolniono z aresztu więzionego naskutek decyzji sędziego śledczego znanego w Warszawie bogacza, Szymona Raskina.

Był on współwłaścicielem firmy drzewnej Warhag o kapitale polsko - holenderskim, w którym udział miała Udla Czerwic z Dubna. Gdy firmę zlikwidowano oskarżyła ona Raskinów o przywłaszczenie i ukrycie ksiąg, twierdząc, że wyrządzono jej w ten sposób stratę na sumę 300.000 zł. Czerwic prowadziła z Raskinami szereg procesów cywilnych, które przegrywała.

Ostatnie aresztowanie Raskina, które wywołało w Warszawie zrozumiałą sensację, nasuwając różne przypuszczenia i komentarze, spowodowane było obawami wpływów na świadków, zeznających w śledztwie.

Szukają zaginionego lotnika Matterny

Onegdaj wyruszyla ze Stanów Zjednoczonych ekspedycja lotnicza na poszukiwanie zaginionego lotnika Matterny.

Mattern, jak wiadomo, w swej podróży naokoło świata wystartował dwa tygodnie temu z Charborowska do Nome na Alasce i wszelki słuch o nim zaginał. Dorywcze poszukiwania nie dały rezultatu.

Obecna wyprawa ratunkowa kieruje Aleksander Bill, który przez trzy lata pełnił służbe lotnicza na Alasce i jest doskonale oznajmiony z terenem. Poza tem w wyprawie wzieli udział przyjaciele zaginionego lotnika Fatterman i Bennet z aerodromu Floyd Bennet i Tomasz Abey z New Yorku.

Kolonje letnie dla dzieci bezrobotnych

Ministerstwo Opieki Społecznej, majac na wzgledzie konieczność wysłania na kolonje letnie jak największej liczby dzieci rodziców bezrobotnych, wystapiło w tej sprawie do Funduszu Pracy. Dotychczas racjonalne zorganizowanie tej akcji uniemożliwiała szczupłość kredytów, przeznaczonych na ten cel.

W wyniku porozumienia między ministerstwem a Funduszem Pracy asygnował on dodatkowo sumę 300 tys. zł. przeznaczając ją specjalnie na kolonje dla dzieci bezrobotnych.

Suma ta rozdzielona została między poszczególne urzędy wojewódzkie.

Groźny pożar w Łodzi

Przerażona robotnica wyskoczyła z okna fabryki

Wczoraj rano wybuchł groźny pożar w fabryce trykotaży Seidenwurma, przy ul. Kilińskiego 87-89. Ogień wybuchł podczas pracy robotników, wśród których wynikła panika. Porzucili oni warsztaty.

Jedna z kobiet, Schroederowa w obawie o życie, wyskoczyła oknem z drugiego pietra i z połamanemi nogami i rękoma, w stanie bardzo ciężkim, odwieziono ją do szpitala.

Cztery oddziały straży ogniowej zajeły sie ratunkiem. W pośród płomieni w jednej z sal znaleziono nieprzytomnego robotnika, którego wyniesiono z budynku, dwóch innych z ciężkiemi obrażeniami odwieziono do szpitala. Wydobyto również z płomieni właściciela fabryki Seidenwurma, który z narażeniem życia usiłował ratować maszyny.

Pastwą płomieni padło doszczetnie pierwsze i drugie piętro budynku fabrycznego. Przyczyna ognia miało być zatarcie sie jednej z maszyn. Sumy strat narazie nie ustalono.

GIEŁDA

Dolar — 6.85, rubel złoty — 4.86, marka niemiecka — 2.09, funt szterlingów 30.32. Obroty mniej, niż średnie. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita.

Aresztowanie 40 wywrotowców w woj. kieleckiem

Donoszą z Kielc: Policja polityczna na terenie województwa kieleckiego wpadła na trop szeroko rozgałęzionej organizacji wywrotowej, obejmujacej nie tylko kielecczyzne, ale i sasiednie województwa. W zwiazku z tem przeprowadzono w ostatnich dniach masowe rewizje i aresztowania. Łacznie aresztowano 40 osób.

Szczegóły afery trzymane sa w tajemnicy ze względu na dobro toczacego się śledztwa.

Trup na wieży

zakładu wychowawczego we Lwowie

LWÓW (Tel. wł.) Pogotowie ratunkowe zawiadomiono w godzinach rannych, że na wieży zakładu wychowawczego „Sacré Coeur", przy pl. św. Jura 1. leża w kałuży krwi zwłoki jakiegoś mężczyzny. Przybyły lekarz stwierdził, że mężczyzna ów zmarł nagle wśród nieustalonych narazie okoliczności. Nieznajomy liczył czterdzieści kilka lat. Przełożona zakładu Matka Chłapowska, siostra ambasadora polskiego w Paryżu, zawiadomiła wobec tego o wypadku policje.

Dochodzenia wykazały że zmarły przybył tego rana do zakładu „Sacré Coeur" i oświadczył, że chce wyregulować zegar na wieży budynku. Dano mu klucze na strych i wieże. W czasie pracy zegarmistrz zmarł nagle wśród tajemniczych okoliczności. Dalsze dochodzenia trwają.

Trzeci dzień
niemiłego procesu barona Różyczki

W trzecim dniu procesu barona Różyczki sad przesłuchiwał dalszych świadków.

Obciażające zeznania złożył p. Rumbowicz, dyrektor Państwowych Zakładów Lotniczych.

Pracował on dawniej na stanowisku dyrektora technicznego w podlaskiej fabryce samolotów. Otrzymał darmo 2 akcje fabryki od barona Różyczki, który akcje takie rozdawał wielu osobom.

Przestał pracować po nieporozumieniu o premie od samolotów, bo baron nie chciał przyznać mu prowizji od całego zamówienia, a tylko od wykończonych aeroplanów.

Dyr. Rumbowicz pośredniczył później w ostatecznych rozmowach Ministerstwa Spraw Wojskowych z baronem, na temat obracania zaliczek pieniężnych na niewłaściwe cele. Gdy Różyczka zadłużył sie zaliczkami do niemożliwych granic, spychając fabrykę na brzeg przepaści, świadek zaopinjował, że musi zrzec się praw własności akcji. Za 13671 sztuk akcji baronowi wypłacono... 10 złotych.

Wprawdzie dyr. Rumbowicz zapewniał Różyczkę, że dołoży wszelkich starań, aby z tej opresji, poza stratami materialnemi wyszedł bez plamy na honorze, nie udało sie to jednak. M. S. Wojsk. żadało zdania się na łaskę i niełaskę...

Mimo wszystko, proces karny baronowi Różyczce-Rosenwertowi, ongiś wielkiemu bogaczowi, właścicielowi licznych majątków ziemskich i przedsiębiorstw handlowych, został wytoczony i wypada, jak dotychczas, niemile.

Wyrok na bandę łobuzów

Wczoraj odbyło się zakończenie procesu bandy łobuzów, składającej się z pięciu 17-letnich wyrostków, którzy mają na sumieniu zamordowanego na ślizgawce w Ogrodzie Saskim instruktora łyżwiarskiego, Kamila Baranowskiego.

W świetle aresztowania wszystkich oskarżonych, sprawa nabrała specjalnej wagi.

Świadkowie obrony, stwierdzili, że dzierżawca ślizgawki i jego [illegible] przy usuwaniu awanturników bili ich.

W świetle takich zeznań, obrońcy utrzymywali, że napadnięci chłopcy musieli się bronić i stad — przelanie krwi.

Rodzice oskarżonych, nauczyciele, rodzina, wychowawcy szkolni, a w tej liczbie pewien ksiadz-prefekt wydali przychylne opinje.

Sąd skazał Wacława Różyca na 10 lat, Jana Grabowskiego na 6 lat, a Henryka Żędziana, Henryka Skrzecza i Zdzisława Dronia po pół roku więzienia.

Bohater afery bibljotecznej — oszczercą

Głośna była w Warszawie afera wykradzenia cennych rękopisów, przechowywanych w bibljotekach, o co podejrzewano Romualda Ziemkiewicza, tytułującego się ponoć bezprawnie pułkownikiem i inżynierem.

Jeszcze ta sprawa nie została dostatecznie dla Ziemkiewicza wyjaśniona, a już jest nowa oznaka działalności tego niespokojnego pana.

W sadzie grodzkim toczył się wczoraj proces o zniesławienie czci radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa, p. Kazimierza Ossowskiego, o którym Ziemkiewicz w liście do prezesa N. I. K. napisał mnóstwo hańbiących rzeczy.

A to, że p. Ossowski jest łobuzem, złodziejem, nazywanym „hrabia-hyena", że należąc do Towarzystwa Bibljofilów sprzedawał raz z licytacji skradzioną książkę, mimo protestów publicznych, że w antykwarniach przy ulicy Świętokrzyskiej nie płaci wcale za brane przedmioty i jest z tego znany wśród kupców — antykwarjuszy, że wreszcie ukradł Ziemkiewiczowi książkę z herbami szlachty i że wobec tych wszystkich „zalet charakteru" nie powinien zajmować ważnego stanowiska radcy Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Taki, pełen oszczerstw i zniesławień list, poszkodowany złożył wczoraj na stole sędziowskim.

INŻYNIER-CHEMIK W OSTATECZNEJ ROZPACZY

zwraca się do naszych Czytelników o pomoc w postaci jakiejkolwiek pracy. Żona jego chora jest na gruźlicę, dzieci nie mają co włożyć do ust, on sam donasza resztki ubrania. Od dłuższego czasu pozostaje bez pracy. Stara się o nią ustawicznie, a nic znaleźć nie może. Podejmie się pracy jakiejkolwiek za najskromniejszem wynagrodzeniem, byle ratować od głodowej śmierci swą nieszczęśliwą żonę i dzieci!

Nie pozwólcie umrzeć z głodu człowiekowi i jego rodzinie! Oferty dla inżyniera R. Zawiszy 49, lub do redakcji „Ostatnich Wiadomości"

S. O. S.!..
bezrobotnych marynarzy w Gdyni

Otrzymujemy następującą odezwę:

Polska posiada morze, posiada port, okręty i marynarzy, ale zbyt mało wie o ludziach morza — marynarzach, ludziach naprawdę ciężkiej, niewdzięcznej pracy, a zwłaszcza nie wie, w jakich warunkach obecnie się znajdujemy, my, bezrobotni pracownicy morza w Gdyni.

Mało ludzi wie, że z 24 okrętów, stanowiących polską flotę handlową, 8 zostało całkowicie unieruchomionych, mimo, że ruch w porcie gdyńskim ciągle się wzmaga i towary polskie idą w świat pod obcą banderą. Unieruchomienie 1/3 całej floty jest dla nas zatrzymaniem warsztatów pracy.

Jedynym naszym ratunkiem jest „Dom Marynarza" w Gdyni, wybudowany przez Ligę Morską i Kolonjalną na skutek ofiarności całego społeczeństwa i wysiłku marynarzy.

Dom ten zbudowany został w roku 1932 za sumę 300.000 zł., pozostał jeszcze dług około 40.000 zł. Wiemy o tem, że ciągle napływają ofiary i składki nietylko z kraju, lecz i z zagranicy. Pracujący marynarze są opodatkowani na rzecz „Domu Marynarza". Każdy okręt wpływający do portu Gdyńskiego płaci na „Dom Marynarzy" 5 złotych.

Za opłatą 3,50 zł. tygodniowo marynarz otrzymuje dach nad głową. W grudniu 1932 r. przyznano nam po długich konferencjach, jednorazowy zasiłek kredytowany w ilości 1 litra zupy za 30 gr. płatne natychmiast po uzyskaniu pracy. O jakimkolwiek pośredniczeniu pracy mowy niema.

Dn. 1 czerwca Prezez Komitetu Opieki „Domu Marynarza", dyr. Jacynicz zarządził cofnięcie kredytowanych posiłków, na skutek jakoby braku funduszów. Oczywiście, jest to bezpodstawne, gdyż wyżej podaliśmy źródła ciągłego napływu gotówki.

Mało tego — zapowiada się eksmisje wszystkich z „Domu Marynarza". Jeżeli są jakiekolwiek niedomagania finansowe, to powstają z całkiem innego powodu — z nadmiernie i wadliwie rozbudowanej administracji.

Kierownikem „Domu Marynarza" jest p. kpt. Ryncki, otrzymuje on 350 zł. miesięcznie, plus dodatki, mieszkanie dla całej rodziny oraz cały szereg świadczeń. Żona jego pełni funkcje gospodyni, za co pobiera 80 zł. miesięcznie, zaś córka, mąż której pracuje na s s. Cieszyn, jako bibljotekarka, pobiera 65 zł. mies., plus mieszkanie z wszelkiemi wygodami.

Nic dziwnego, że dla marynarzy miejsc niema i zmuszeni są „mieszkać" nad brzegiem morza pod szalupami, że cofa się kredytowane posiłki, gdy dom zbudowany dla nas, stał się domem familijnym i synekurą p. Rynckich. Zrozpaczeni tym stanem rzeczy, marynarze wysłali delegację do Dyr. Urz. Morskiego p. Łęgowskiego, która wysunęła następujące postulaty:

1) Interwencja u władz państwowych w celu uruchomienia uwiązanych statków „Żeglubi Polskiej".

2) Bliższe zainteresowanie się sprawami administracyjno - gospodarczemi „Domu Marynarza" i ustanowienie nad nim kontroli.

3) Zapewnienie nam mieszkania w „Domu Marynarza", gdyż dla nas został on zbudowany, oraz przywrócenie dziennego kredytowanego posiłku.

My nie [illegible]!

Pracą przy [illegible] Polskiej Floty Handlowej, stawiając ją na właściwym poziomie i broniąc godności Polskiej Bandery — dowiedliśmy — naszych zdolności i ofiarności i nie zasłużyliśmy, ażeby robiono z nas żebraków.

W imię ratowania Polskiej Floty Handlowej, chylącej się do upadku i broniąc godności polskich marynarzy, zwracamy się do społeczeństwa z niniejszą odezwą, mając nadzieję, że **słowa nasze nie pozostaną bez echa.**

Niema **Polski bez morza, niema morza** bez Marynarki **Handlowej!**

Delegaci
bezrobotnych marynarzy

Wczoraj i dziś

Wróciwszy do kraju po kilka latach pobytu zagranicą, wybrałem się na wycieczkę Wisłą, z Warszawy do Płocka. Były to czasy moskiewskie.

Nigdy przedtem Ojczyzna nie przemówiła do mnie silniejszym i bardziej bezpośrednim głosem, jak w tym poszumie wiślanym u mej głowy. Nigdy niewola nie wżarła się boleśniej w świadomość mózgu. Do tej rozterki dołączyła się męka napoły fizyczna, cierpiąca wszystkemi nerwami:

Lekarze zabronili mi palić. Jakieś tam szmery wynaleźli koło głupiego serca. Leżałem nawznak w dusznej kajucie, na spieczonych wargach czułam posmak wszystkich piołunów, jakie zrodziła kiedykolwiek ziemia mazowiecka.

Jakoś wypomniało mi się wszystko dziś zrana, kiedy zeszedłem na wybrzeże aby zepchnąć na wodę swój kajak, polskich stoczni.

Na dnie jego w skarbczyku, dobrze od wody zabezpieczonym, umieściłem spory zapas papierosów odnikotynowanych. Niech oszczędzają płuca, spragnione wiatru od morza i serce, co zmądrzało.

Dokoła mnie swe młode, polskie życie. Tu pływalnia, tam kort boisko, łodzi pełno sportowych, mniejszych i większych i pojedynczych kajaków, jak mój.

Uwija się wśród tej gospodarki raźno młodzież różnych stanów. Raz po raz ktoś wskakuje do łodzi. Wielu z nich pali, jakie tam serca mają, nie wiem, ponoć młode. To dla nich, pomyślałem, powzięto myśl odnikotynowania papierosów.

Polskiego monopolu zasługa.

Wyprężyły się ramiona, [illegible] radosne spojrzenie ludzi wolnych!

O-o-dbijaj.

Wesoły Kącik

KROPLE WZMACNIAJĄCE



— Trudno się panu oprzeć — szepnęła przeciągle pani Lili i złożyła swą główkę na ramieniu pana Michała.

— Najdroższa! Nareszcie, nareszcie! — zawołał pan Michał i obsypał panią Lili pocałunkami.

W sąsiednim pokoju rozległ się dzwonek telefonu. Pani Lili wyszła.

Pan Michał, patrząc niespokojnie na drzwi, wyjął z kieszeni buteleczkę z jakimś płynem, odlał trochę na łyżeczkę i łyknął.

— Eh! — westchnął. — Minęła młodość! Gdzie te czasy, kiedy nie trzeba było w miłości środków wzmacniających?

I, kiwając ze smutkiem głową, spojrzał na etykietę na butelce: „Eeliksir miłości. Działa w kwadrans po użyciu... Skutek niezawodny".

— Mam 15 minut czasu — mruknął i usiadł wygodnie w fotelu.

Tymczasem do rozmawiającej przez telefon pani Lili podeszła mieszkająca u niej ciotka Kundzia, stara panna i zwróciła uwagę:

— Lili! To nieładnie zostawiać gościa tak długo samego. Jeszcze się obrazi.

— Trudno. Muszę się rozmówić z krawcową. Niech cioteczka narazie mnie zastąpi i zabawi pana Michała.

Ciocia Kundzia posłusznie weszła do gościa. Mówili o tem o owem... Pan Michał niecierpliwie spoglądał na zegarek... Minęło 5 minut, 10, 12... Czas działania eliksiru się zbliżał, a pani Lili nie wracała...

— Jak można tak długo rozmawiać przez telefon?! — denerwował się pan Michał, kręcąc się niespokojnie na krześle...

Nagle... zrobiło mu się gorąco! Poczuł gwałtowny przypływ energji. Coś go poderwało z krzesła, stracił panowanie nad sobą...

— Ciociu, najdroższa ciociu! — jęknął chrapliwym głosem. Chwycił oszołomioną ciotkę w ramiona i obsypał ją gorącemi pocałunkami...

Gdy pani Lili weszła do pokoju ciotka, dysząc ciężko, poprawiała sobie potargane włosy.

— Niech ciocia sobie nie przeszkadza i zostawi nas samych— oświadczyła pani Lili, uśmiechając się słodko do pana Michała. Ale pan Michał na uśmiech nie odpowiedział uśmiechem.

— Ciocia może już zostać — mruknął ponuro.

— Co się stało?

— Za długo rozmawiała pani przez telefon!

— Nie rozumiem.

Pan Michał bez słowa wyjął z kieszeni butelkę i pokazał pani Lili... Spojrzała na etykietę, potem na ciotkę i zrozumiała wszystko. Z jękiem opadła zemdlona na fotel.

Kiedy się ocknęła pana Michała już nie było. Stała nad nią ciocia Kundzia i głaszcząc czule po głowie, tłumaczyła:

— A mówiłam ci, że gości samych długo się nie zostawia. Szczególnie w dzisiejszych czasach zdenerwowania i pośpiechu.

Napoleon Sadek.

Historyjka o słodzonej herbacie

Jest na każdym statku wiślanym, płynącym w stronę Sandomierza, taka mała kajuta, która przypomina zakład gastronomiczny. Pasażerowie, przez wiele godzin oddaleni od lądu, dla których straszakiem największym są łachy i mielizny, bo wtedy „okręt" na nieokreśloną liczbę godzin utyka na miejscu, często zaglądają do tej kajuty. Pokrzepiają tam nadwątlone podróżą siły, no, i... nabierają otuchy do dalszej drogi. Przybytek ten ze szczególną systematycznością jest odwiedzany przez „pasażerów pierwszej klasy", czyli, krótko mówiąc, ludzi, którzy nietylko płótno mają w kieszeni.

Ale czy dużo mamy takich „pasażerów pierwszej klasy"? Nie! To też i liczba miejsc jest dla nich ograniczona.

Szczęśliwy traf złożył (a było to pierwszego!), że znalazłem się w pomieszczeniu owej kajuty coś około Puław. Gawędzimy, pokrzepiamy się, nabieramy „otuchy", wtem jakaś babulina wtyka do kajuty głowę, okutaną chustami.

— Paniusiu! Ile kosztuje szklanka arbaty- — rzuca pytanie w stronę właścicielki pływającej „gastronomji".

— 25 groszy, a bez cukru 15.

Babina pokręca głową, coś pomedytowała i głowa jej zniknęła z drzwi kabiny.

— Dlaczego podała pani podwójną cenę: na herbatę słodzoną i bez cukru? — pytam zkolei.

— Bo znam moich pasażerów! Widział pan, że nie kupiła, bo nawet 15 groszy to za drogo, a może nie za drogo, tylko ich nie ma. Naszemi statkami jeżdżą przeważnie włościanie. Jeżdżą oczywiście ci, co sobie uciułają na bilet.

— Co jedzą w drodze?

— Chleb, który wiozą z sobą, a wodę ciągną z Wisły. Nawet nie mają na zapłacenie za gotowaną wodę!

— Czy nigdy tych ludzi nie stać było na słodzoną herbatę?

— Oj, stać było, stać... Jeszcze parę lat temu. Ale takie czasy nastały...

Jak te czasy się nazywają, wszyscy wiemy! *(W.)*

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze..." 7,05 Gimnastyka poranna. 7,15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7,20 Płyty gramofonowe. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12,05 Transmisja koncertu domowego. 12,35 D. c. koncertu z Ciechocinka. Od 14,55 do 15,35 Płyty gramofonowe. 15,50 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 16,00 Koncert. 17,15 Koncert popularny z parku ciechocińskiego. 17,45 Audycja dla chorych. 18,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 19,00 Odczyt. 19,40 Kwadrans literacki: „Karuzela". 20,00 Koncert muzyk lekkiej. 21,05 Dziennik wieczorny. 21,15 „Wiadomości ogrodnicze". 21,30 Koncert Chopinowski. 22,00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22,25 Wiadomośc sportowe. 22,40 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

SERAFINA TALARICO W RADJOWYM KONCERCIE MUZYKI LEKKIEJ

Dziś, o godz. 20,00, jak zwykle sobotni wieczorny koncert radjowy poświęcony jest muzyce lekkiej. W programie pod dyr. Stanisława Nawrota suity o tanecznym rytmie, walce i melodje z operetek. Piosenki i kilka melodyjnych tang odśpiewa, znana odtwórczyni romansów cygańskich i nastrojowych melodyj — Serafina Talarico.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Janusz cofnął się gwałtownie wtył, jak przed upiorem. I cofał się coraz dalej, zakrywając oczy rękami. Wreszcie krzyknął:

— To nieprawda... Nieprawda...

Ochłonął z lęku, zbliżył się, nachylił i spojrzał...

Spojrzał na ten widok, mrożący krew w żyłach i krzyknął:

— A jednak Roma!...

I jakby oszalał... Pragnąc uciec jak najdalej od tego krwawego widma, rzucił się przed siebie naoślep, zbiegł pędem ze schodów, potrącając służbę, która przybiegła zewsząd na jego krzyki, minął hol, ogród...

Wyskoczył na ulicę i mknął przed siebie, dokąd oczy poniosą...

Pchał go szał dziki którego nie zdołał opanować... A biegnąc szeptał tylko zbielałemi usty:

— Roma... Roma...

Nie usiłował nawet zebrać myśli. Nie był w stanie.. Dlaczego zastał Romę wśród kwiatów, zamiast Reni? Dlaczego Roma umarła? Dlaczego przeszyła sobie pierś zatrutym sztyletem?

O tem wszystkiem może pomyśli kiedyś, nie teraz, gdy biegł przez ulice, jak szaleniec.

Przechodnie nawet zatrzymywali się ze zdumieniem, spoglądali na Janusza z politowaniem i szeptali:

— Warjat...

Tymczasem w jego pałacyku był zamęt, w którym wszyscy potracili głowy. Co robić? Stwierdzono, że serce młodej niewiasty już bić przestało. Śmierć dokonała swego dzieła niszczycielskiego już bezpowrotnie.

Służba naradzała się między sobą, przerażona...

Jakiż tu dramat rozegrał się przed chwilą?

Szukano przedewszystkiem Janusza, jako jedynego, który mógł coś wyjaśnić...

Ale cóż, kiedy niesposób go było odnaleźć. Uciekł.

— Niema rady, trzeba zawezwać policję — postanowili.

Narazie wyszli z tragicznej sypialni i zamknęli drzwi za sobą... Bali się trupa i jego straszliwego widoku.

Wnet przybyła policja i lekarz policyjny. Nadszedł sam kierownik komisarjatu Ładosz.

Lokaj Janusza Filip, wracając z komisarjatu, zdążył po drodze opowiedzieć nowinę wszystkim znajomym. To też, gdy policja nadeszła, przed pałacykiem Janusza zebrał się już liczny tłum okolicznych gapiów.

Komisarz zatelefonował do urzędu śledczego, domagając się dwóch najwytrawniejszych agentów. Potem do pogotowia.

Był zdumiony powodzią kwiatów. Zapytał lokaja:

— Czy to był jaki dzień uroczysty? Przyjęcie?

— Nie. Nic takiego — odparł lokaj.

— Widocznie pan Wilczyc musi być wielkim wielbicielem kwiatów...

Wyczuwając zjadliwą ironję w słowach komisarza, Filip chciał bronić swego pana, lecz tamten mu przerwał:

— Ale, ale... Powiedzcie no mi, moi drodzy... Wilczyc — to przecież znane nazwisko. Czy to przypadkiem nie krewny ministra?

— Bratanek jego, panie komisarzu.

— Bratanek? — zapytał ponownie komisarz i aż stanął na środku schodów, po których udawał się na górę.

Złapał się za głowę, pytając dalej:

— Ale w takim razie musi chyba być również bratankiem prezesa sądu?

— Tak jest, panie komisarzu...

— Tam do djabła! — syknął przez zęby komisarz i pomyślał sobie:

— Trzymaj się, człowieku, bo możesz grubo wpaść...

Wszedł do pokoju sypialnego, gdzie już zastał lekarza, badającego zwłoki.

Zawołał:

— A tu dopiero kwiatów!... Warjat, jak babcię kocham, warjat!...

Ujrzał doktora, pochylonego nad zwłokami, i postanowił poczekać na wynik badań. Tymczasem rozejrzał się dookoła.

Gdy się odwrócił, ujrzał, jak lekarz wyciągał sztylet z rany, obejrzał go dokładnie, a potem przystąpił do badania pasemka krwi, teraz nagle dziwnie zczerniałego.

Tu obecny Filip, widząc, jak lekarz leciutko dotykał palcem ostrza sztyletu, krzyknął:

— Ostrożnie, panie doktorze! Nie dotykać!

— Czego?

— Sztyletu!

— A to dlaczego? — wtrącił się komisarz, — czy może... nabity?

— Nabity nie jest, panie komisarzu — odparł Filip, jawnie obrażony w swej godności — tak, jak niekoniecznie lokaj musi być głupcem, który nie wie, co mówi...

— No, no — uspakajał go komisarz. — Nie chciałem was obrażać, ale mówcie wyraźnie, o co chodzi.

— Sztylet nie jest nabity — powtórzył z powagą Filip, — ale zato jest zatruty!

— Zatruty?

— Tak jest. To sztylet, bardzo osobliwy. Jest przesiąknięty jakąś straszliwie trującą cieczą. Wystarczy małe ukłucie, nawet tylko zadraśnięcie, słowem najdrobniejsze zatknięcie z krwią, aby nastąpiło zatrucie... Widzi więc pan komisarz, że choć sztylet nie jest nabity, to jednak jest jeszcze bardziej niebezpieczny...

— Oczywiście. Ale w takim wypadku nie przypuszczam, aby pan Wilczyc kładł ten sztylet na widocznem miejscu.

— Nie. Trzymał go zawsze w szufladzie swego biurka, którego nikt nie otwierał.

Lekarz twierdził:

— Oświadczenie lokaja tłumaczy wszystko. Byłem bowiem niemało zdumiony, widząc płytkość rany Do serca daleko. Rana byłaby bagatelna, gdyby nie trucizna.

W tej samej chwili przybyli agenci z urzędu śledczego: Chrynek i Brózda.

Gdy tylko weszli, Brózda mrugnął okiem Chrynkowi, mówiąc:

— Burżujska sprawa... Oj, nie lubię!...

Jeszcze bardziej wydłużyły im się twarze, gdy od komisarza dowiedzieli się, że wchodzi w grę bratanek tak wysoko postawionych osób. Trzeba działać bardzo ostrożnie, bo za lekkomyślne posądzenie Janusza, może być gruba przykrość...

Lekarz, mówiąc dalej o wynikach swych badań, stwierdził:

— Jeszcze jakie pół godziny temu ofiara żyła...

— Czy to wygląda na zabójstwo czy na samobójstwo? — zapytał komisarz.

Lekarz wzruszył ramionami. Odparł:

— Bo ja wiem? Wygląda tak samo na jedno, jak na drugie. W każdym razie jeżeli było zabójstwo, to jakieś chyba z ukrycia, bo nie widać, aby ofiara się broniła.... Mogło być, naprzykład, tak... Ofiara siedzi na fotelu, ktoś zachodzi ją z tyłu i zabija, sięgając ręką poprzez fotel...

— Co? — zawołał Filip, oburzony — pan przypuszcza, że nasz pan mógłby?...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Jance O. z Grodziska Mazowieckiego

radzę wrócić do domu. List śliczny. Pani ma stanowczo zdolności literackie.

P. L. D. z Babic.

Wstydzić się niema czego. Mąż Pani na nic lepszego nie zasługuje.

P. Wlada S-ka

najlepiej zrobi, jeżeli swemu ukochanemu wyzna miłość osobiście nie za naszem pośrednictwem. Na przeszkody nie zważać.

P. H. A. S.

Kościół katolicki udziela ślubu katoliczce z ewangelikiem, nie zmuszając go do zmiany wyznania, a tylko odbierając przyrzeczenie, że nie będzie czynił żonie przeszkód w wyznawaniu jej wiary.

P. Mery.

Nie zważać na nic. Przyznać się. Być z nim szczęśliwą.

P. Janka Z.

prosi nas o wydrukowanie jej listu, brzmiącego:

„Było to w r. 1927, gdy miałam zaledwie lat 17. Ojczym wypędził mnie z domu, abym zarabiała sama na siebie. Znalazłam zajęcie w cichym dworku w okolicach Rogowa. Pewnego dnia przyszło tam służbowo dwóch policjantów. Jeden z nich podobał mi się. Słyszałam nawet, że miał szczery zamiar mnie poślubić, ale źli, podli ludzie postawili krzyż na naszej drodze. Poślubił inną. Od tej chwili nie zaznałam spokoju. Wkrótce potem otrzymałam list, z którego się okazało, że ojciec mój, który przepadł bez wieści na wojnie i został uznany za zmarłego, żyje, odnalazł mnie i wzywa do siebie. Postanowiłam pojechać do ojca. Policjant musiał się o tem dowiedzieć, bo gdy już pociąg ruszał ze stacji Rogów, nagle wpadł na peron, wołał mnie, coś mówił, ale pociąg już pędził dalej i zagłuszył jego słowa. Padłam na ławkę i gorzko zapłakałam. I już nic mnie pocieszyć nie zdołało.

Ani ojciec, ani spokój, ani własny dom na Kresach, zewsząd wionęła ku mnie pustka i czarna, bezgraniczna rozpacz. Załamywałam ręce, wołając: „Boże, za coś mnie tak ciężko ukarał?". „Skończ moje cierpienia"... Wreszcie postanowiłam uciec, zrobiłam nawet piekielną awanturę, która zniesławiła mnie i moją rodzinę, wszystko z wielkiej rozpaczy. Przyjechałam do Warszawy i pracowałam, jako ekspedjentka na Pradze.

Pewnego dnia do tego sklepu nagle wchodzi... On. W pierwszej chwili chciałam wyciągnąć ku niemu ramiona, wołając: „Tyś mój jedyny na świecie!... Przyjechałeś, więc jednak kochasz mnie!...". Ale nie mogłam wymówić tych słów... Pomyślałam sobie bowiem: on ma żonę i nigdy pewno mnie nie kochał... Przyjechał pewno tylko poto, aby tu kpić ze mnie. Stanęłam więc przed nim i mówię: „Ja panę nie znam... Pierwszy raz pana widzę...".

Druga ekspedjentka, która pracowała ze mną, krzyknęła: „Jasiu zastanów się! Wyjdź do niego! Ja wiem, że ty go kochasz!". Odpowiedziałam jej: „A poco?" Coprawda i on nie musiał być szczęśliwy, jeżeli jeździł za mną i szukał mnie... Odszedł i wrócił do siebie. A ja... jednak nie mogłam pogodzić się z losem. Postanowiłam tam pojechać, stanąć przed nim i powiedzieć: „Kocham cię, żyć bez ciebie nie mogę...".

Pojechałam. Pół dnia chodziłam po Rogowie, a gdy ujrzałam sylwetkę policjanta, uciekałam. Zdawało mi się, że mnie ktoś goni i woła: „Idź precz stąd! Wynoś się! Nie masz prawa! On ma żonę!".

Ostatnim pociągiem wróciłam i od tej pory prowadzę życie bezmyślne. Chciałam już zapomnieć o nim, wyjść zamąż, ale ilekroć mi jaki mężczyzna wspomina o ślubie, staje mi przed oczyma kościół w Rogowie... Tam ślub wydarł mi ukochanego i zniszczył mi moje szczęście, zepchnął mnie na śliską drogę życia... Ja — wziąć ślub? Nigdy... Ślub — to dla mnie przeklęte słowo...

Dziś mam lat 24, a już wydaje mi się, że jestem u schyłku życia... Bo i poco dłużej żyć? Co warte jest moje życie? Nigdy nie zaznałam szczęścia i spokoju, więc już chyba nie zaznam.

Ostatnią moja prośba to o wydrukowanie mojego listu. Niech choć raz w życiu ziści się choć jedno moje pragnienie: kochany Redaktorze, dobry i szlachetny opiekunie wszystkich nieszczęśliwych, zamieść mój list, niech mój ukochany go przeczyta, bo chcę, aby przynajmniej wiedział, że kocham go jedyną, pierwszą, przeogromną miłością, poza którą nic dla mnie w życiu nie istniało i nigdy go kochać nie przestanę, póki ostatnia iskierka życia tlić się we mnie będzie...".

Chętnie spełniamy prośbę Pani, aby choć nieco ulżyć znękanej duszy i umęczonemu serduszku Pani. Jest Pani stanowczo osobą nieprzeciętną, bo kochać tak potężnie nie każdy potrafi. I choć Pani nas o radę nie prosi, chciałbym jednak wskazać Pani na kilka błędów w postępowaniu.

Nie trzeba było uciekać od ojca. Raczej można było, mieszkając tam, listownie dowiedzieć się o owego policjanta, co chciał Pani powiedzieć na dworcu. Jeżeli już tak się stało, że spotkała go Pani ponownie w sklepie na Pradze, trzeba było mu dać dojść do słowa, wreszcie choćby porozumieć się z nim podczas ostatniego pobytu w Rogowie. Bo kto wie, co chciał Pani powiedzieć już dwukrotnie? Może oznajmić, że owdowiał i chce teraz połączyć z Panią swe losy życiowe? Najgorszą rzeczą jest nie dać komuś przemówić. Trzeba każdego spokojnie wysłuchać, a potem dopiero postępować tak lub inaczej.

Dlatego dwie rady mam dla Pani. Najpierw wrócić do ojca przepraszając go za zrobione mu przykrości. Po drugie porozumieć się listownie z owym policjantem, co właściwie miał Pani do powiedzenie. Gdyby połączenie z nim — po wymianie listów — okazało się niemożliwe, postarać się o... kogo innego. To najlepsze lekarstwo na miłość nieszczęśliwą.

Proszę spróbować. Ręczę za dodatni skutek...

ZE ŚWIATA PRACY

Co będzie dalej?

Wołanie o prace, ze wszystkich stron, nie ustaje. Wskazali śmy ubiegłego tygodnia, że zwiększenie zatrudnienia wskutek działania Funduszu Pracy nie nastąpiło w tych rozmiarach, jakich oczekiwano. A więc nie wcielono do życia gospodarczego nawet tej liczby robotników, którą wymieniano jako minimum (50 tysięcy).

Ostatnie zestawienie liczby rejestrowanych bezrobotnych wskazuje już tylko bardzo drobny spadek. Mogłoby to oznaczać, że tempo zwiększenia zatrudnienia i zapotrzebowania na rynku pracy zostało już mniej więcej ustabilizowane.

Wielkich robót inwestycyjnych, które zaważyłyby znacznie i wydajnie na rynku pracy nie podjęto. Jest to zreszta całkowicie jasne. Do tego trzeba bardzo znacznych kapitałów, których u nas brak.

W budżecie państwowym również nie są przewidziane na takie cele fundusze. A sa roboty nawet pilne i pod każdym względem niezbedne: budowa dróg.

Ogłoszone dane o stanie naszych dróg sa wręcz przerażające. Znajdujemy sie hen, na szarym końcu. Cóż tu pomoże propaganda turystyki, kiedy przejazd autem nawet na przestrzeni kilkunastu kilometrów potrafi nietylko rozklekotać maszyne, ale organizm zdrowego człowieka. Nie można się znowu tak bardzo dziwić wobec tego obcokrajowcom, że wola unikać zetkniecia sie z nasza szosa!

Budowa dróg jest może najbardziej celowa inwestycją, jaką można w tej chwili, w Polsce zrobić. Przy tych robotach możnaby setki tysięcy bezrobotnych zatrudnić. Niemcy, którzy posiadaja najwyższa ilość bezrobotnych w Europie, po różnych nieudałych próbach sztucznego ożywienia życia gospodarczego, postanowili budować szosy autowe (drogi normalne posiadaja doskonałe). Innemi słowy: kosztowniejsze drogi: autostrady.

Dyrektorat Funduszu Pracy tłumaczył, że obecnego roku nie można uważać za normalny, gdyż Fundusz późno rozpoczał swoja działalność. Nie pozosta je więc nic innego, jak apelować pod adresem miarodajnych czynników, by zechciały przygotować plany robót inwestycyjnych na budowy dróg, regulację rzek., słowem robót maja cych znaczenie dla całości życia państwowego, aby uniknąć powtórnego... opóźnienia.

Konferencja Pracy wysłała z Genewy do Londynu na światową konferencję gospodarczą odpowiedni telegram. Nie wywarł on zbyt wielkiego wrażenia. Nic dziwnego, gdyż ciągle jeszcze przedstawiciele państw bronią swoich egoistycznych postulatów, bez oglądania się na innych.

Do poprawy ogólnej sytuacji na pewno sie to nie przyczyni!

Co wiec bedzie dalej?!

Sytuacja w przemyśle łódzkim

W przemyśle łódzkim w okresie pierwszych trzech tygodni maja utrzymywała się w dalszym ciągu wysoka konjunktura,jaka nastapiła w kwietniu po likwidacji 4-tygodniowego strajku. Ożywienie to miało swe źródło w ogołoceniu składów odbiorców hurtowych na miejscu i u kupców prowincjonalnych oraz w dalszej zniżce kursu dolara, powodujacej lokate oszczędności w towarach. Poprawa sytuacji na rynku łódzkim wyraziła sie zwiekszeniem uruchomienia w przemyśle, zarówno wielkim, jak średnim i drobnym, oraz wydatnym wzrostem obrotów, zarówno w dziale przedzy, jak i tkanin.

Dopiero w ostatnim tygodniu miesiaca sprawozdawczego nastąpił zwrot, wyrażający sie częściowem osłabieniem nastrojów na rynku.

W wielkim przemyśle bawełnianym, według danych Zwiazku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem pracowało w pierwszym tygodniu maja 36 tys. robotników, w ostatnim zaś tygodniu 37.8 tys. W porównaniu z analogicznym okresem kwietnia oznacza to zwiększenie liczby zatrudnionych o 2100. Jednocześnie zwiększył sie bardzo poważnie procentowy stosunek liczby robotników, zatrudnionych przez pełne 6 dni w tygodniu. O ile w kwietniu 58 procent ogólnej liczby robotników wielkiego przemysłu bawełnianego pracowało przez 6 dni w tygodniu, o tyle w maju stosunek ten wzrósł do 85 procent. W analogicznym stosunku zwiekszyła sie ogólna liczba robotniko-dni, przepracowanych w maju w wielkim przemyśle bawełnianym, a mianowicie do 786.152 robotniko-dni, to jest o 140 tys. robotniko-dni więcej anizeli w kwietniu. Zwiekszyła sie, wreszcie, ilość fabryk wielkiego przemysłu bawełnianego, pracujacych przez pełne 6 dni w tygodniu.

W wielkim przemyśle wełnianym nastaniło również zwiekszenie liczby zatrudnionych robotników, których pod koniec maja było 11.800. Wzrosła też liczba przepracowanych robotniko-dni do 236.187, to jest o blisko 14 tys. wiecej, aniżeli w kwietniu. Zwiekszył sie wreszcie, stosunek procentowy liczby robotników, zatrudnionych przez pełne 6 dni w tygodniu, dochodząc do 70 procent ogólnej liczby robotników.

W średnim przemyśle włókienniczym, na podstawie danych Krajowego Związku Przemysłu Włókienniczego pracowało ogółem 10.411 robotników, zatrudnionych w 93 fabrykach. Oznacza to bardzo wydatna poprawę uruchomienia, które osiagnęło rozmiary nieco wyższe, aniżeli w 1932 r. Również i tu uległa zwiększeniu liczba fabryk, pracujących przez 6 dni w tygodniu, do 65, i liczba robotników, pracujących przez pełne 6 dni, do 9.603. Blisko połowa fabryk pracowała na dwie zmiany.

Farbiarnie i wykończalnie łódzkie przez cały maj pracowały bardzo intensywnie, przechodząc w lwiej części na 6 dni pracy w tygodniu. Ogółem zatrudniały one około 4 tysięcy robotników.

Likwidacja zatargu w fabryce „Parowóz"

W związku z zatargiem na terenie fabryki „Parowóz" w Warszawie z powodu wymówienia pracy robotnikom i zamierzonem unieruchomieniem fabryki na pewien okres czasu, odbył się w ministerstwie opieki społecznej szereg konferencyj.

W ostatecznym wyniku tych narad zarówno dyrekcja fabryki, jak i robotnicy przyjęli projekt ministerstwa i zatarg został zlikwidowany. Dyrekcja cofnęła wymówienia ogólne około 900 robotnikom i redukcji ulegnie obecnie około 200, którzy ewentualnie w razie korzystnej konjunktury będą przyjęci do pracy.

Zamiar unieruchomienia fabryki został zaniechany.

Budowa nowych linij tramwajowych

Bank Gospodarstwa Krajowego zawiadomił dyrekcję tramwajów miejskich o przyznaniu pożyczki w kwocie 529.000 zł. na budowę (na zakup materjałów) nowych linij tramwajowych do Babic (do kolonji pocztowców) oraz na Bielany (do C. I. W. F.) z zastrzeżeniem, że decyzja ta wymaga jeszcze zatwierdzenia p. ministra skarbu, co ma nastąpić niebawem, po czem odbędzie się realizacja kredytu.

Licząc się z tem, dyrekcja tramwajów poczyniła przygotowania do rozpoczęcia robót, które będą podjęte 1 lipca, o ile do tego czasu urzeczywistniona będzie obietnica wyasygnowania przez Fundusz Pracy kredytów na pokrycie kosztów robocizny przy budowie omawianych linij.

Linja do Babic weźmie swój początek od zbiegu Górczewskiej z ul. ks. Janusza i biec będzie przez ks. Janusza i tereny wojskowe aż do Babic, na długości około 5 klm. Linja do Bielan rozpocznie się od zbiegu szosy Zakroczymskiej i Potockiej i przejdzie drogą Bielańską do C. I. W. F. na przestrzeni około 2 klm.

Obie linje będą jednotorowe z mijankami. Budowa ich potrwa do późnej jesieni.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Elementarz prawa pracowniczego

Prawo o niezwłoczne rozwiązanie umowy o pracę

Obok wydarzeń, uprawniających pracownika do niezwłocznego rozwiązania umowy o pracę (już omówionych w numerze poprzednim), przewiduje rozporządzenie z 16-III-1928 r. również szereg wypadków, zapewniających podobny przywilej na rzecz pracodawców. Pobieżna choćby znajomość tych przepisów niejednokrotnie ochroni pracownika od popełnienia czynów, skutkujących w następstwie rozwiązanie stosunku służbowego z jego winy, a co zatem idzie odmowę pracodawcy do wypłaty poborów za okres wypowiedzenia i urlop.

W myśl art. 32 cytowanego rozporządzenia pracodawcy służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy z ważnych przyczyn, a w szczególności: a) w razie nadużycia zaufania pracodawcy, np. przyjmowania bez jego zgody prowizji lub innego wynagrodzenia majątku przedsiębiorstwa i t. p. Uszkodzenie może być bądź bezpośrednie, np. kradzież lub przywłaszczenie mienia pracodawcy, bądź pośrednie np. rozmyślna sprzedaż na warunkach niekorzystnych.

Sąd Najw. ustalił, iż ważnemi powodami wymówienia pracownika handlowego mogą być: 1) zawieranie przezeń tranzakcyj konkurencyjnych, choćby nieszkodliwych dla pracodawcy, tudzież nieszczerość w stosunku, względnie nadużycia zaufania przez powodowanie nieprawidłowych zapisów w książkach w związku z pobraniem zaliczek; 2) W razie niestawienia się pracownika do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku lub choroby w ciągu więcej niż trzech miesięcy; 3) w razie obrazy lub znieważenia pracodawcy, jego zastępców lub przełożonych przez pracownika.

Sad Najw. w orzeczeniu z 18. II. 1932 r. ustalił, iż obowiązek poprawnego zachowania się pracownika w stosunku do zwierzchnika nie ogranicza się jedynie do sfery służbowej, gdyż tak w życiu prywatnem jak i publicznem pracownik winien uszanować godność osobistą i dobre imię swego zwierzchnika — pracodawcy; w razie konfliktu między pracownikiem a pracodawcą poza sferą stosunku służbowego. Sąd w każdym poszczególnym wypadku winien rozważyć czy czyn pracownika nie zawiera w sobie cechy obrazy, pociągającej skutki przewidziane w art. 32 wzmiankowanego rozporządzenia.

4) W razie niezachowania przez pracownika istotnych warunków umowy — przyczem w tym wypadku ustalona być winna zła wola lub niedbalstwo ze strony pracownika; 5) w razie prowadzenia przez pracownika bez zgody pracodawcy własnego przedsiębiorstwa, lub dokonywania tranzakcyj na własny lub cudzy rachunek wchodzących w zakres danego przedsiębiorstwa; 6) w razie zdrady tajemnicy technicznej lub handlowej przedsiębiorstwa; 7) w razie zawarcia umowy o pracę na zasadzie fałszywych lub sfałszowanych świadectw wreszcie 8) w razie utraty przez pracownika uprawnień, koniecznych do zajmowania danego stanowiska np. szofer traci prawo jazdy.

Dla skrócenia okresu niepewności w stosunkach służbowych, wywołanego obrazą lub winą którejkolwiek ze stron, art. 36 rozp. ustala, iż prawo do rozwiązania umowy gaśnie: 1) po upływie 2-ch tygodni od chwili obrazy, względnie od chwili, kiedy obraza doszła do wiadomości strony obrażonej i 2) z upływem miesiąca od chwili, kiedy strona, pragnąca umowę rozwiązać, uzyskała wiadomość o istnieniu ważnej przyczyny lub winy.

Bezrobotni a podatek lokalowy

Ministerstwo Skarbu skierowało specjalny okólnik do Urzędów i Izb Skarbowych, w którym wyjaśnia, że wolne od podatku lokalowego są mieszkania: 1, 2 i 3 izbowe, włacznie z kuchnią, najmowane przez bezrobotnych, o ile nie mają sublokatorów.

W ten sposób brana jest pod uwagę okoliczność, czy dany lokator czerpie zyski z podnajmu lokalu, czy też nie. To też odpowiednie władze odrzucają podania bezrobotnych lokatorów, zajmujących od 1 do 3 izb, o ile mają sublokatorów, wychodząc z założenia, że słusznem jest, aby ci, którzy mają dochód z lokalu opłacali odpowiedni podatek lokalowy.

Również podnajmowanie lokalu sublokatorom za zapłata jest przeszkodą w uzyskaniu odroczenia eksmisji.

Uchwały dozorców domowych

Dnia 27-go czerwca odbyły się dwa zgromadzenia Chrześcijańskiego Związku Dozorców Domowych, na których przyjęto następujące rezolucje:

1) Założyć jak najenergiczniejszy protest przeciwko próbom i zakusom właścicieli nieruchomości, zmierzającym do ograniczenia dotychczasowych praw.

2) Zaapelować do członków Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, by w mającym być wydanym Orzeczeniu zostały uwzględnione słuszne postulaty dozorców domowych, a mianowicie:

a) by zapewniono dozorcom spokojne wykonywanie swoich obowiązków służbowych;

b) by uniemożliwić handel posadami dozorców a to przez wprowadzenie do Orzeczenia obowiązku przyjmowania dozorców przez Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy, lub Społeczne Biura Pośrednictwa Pracy istniejące przy Związkach Zawodowych;

c) by zabezpieczeni zostali dozorcy na wypadek niezdolności do pracy od nieszczęśliwych wypadków i bezrobocia;

3) Zebrani oświadczają, że nabytych praw jako też i powyżej wysuwanych postulatów bronić będą wszelkimi rozporządzalnymi środkami, bowiem uważają to jako minimum żądań i konieczność uregulowania stosunków służbowych

4) Zebrani wzywają dozorców warszawskich do tworzenia zwartych szeregów w organizacjach zawodowych, przez które jedynie można będzie należycie bronić skutecznie interesów dozorców domowych.

Poradnik pracowniczy

Bankowiec.

Zapytuje: czy pracodawcy służy prawo potrącenia kwoty otrzymanej przez pracownika w razie choroby z Kasy Chorych z wynagrodzenia pracownikowi.

Odpowiedź.

Potrącenia to przysługuje pracodawcy jedynie z wynagrodzenia przypadającego za czas choroby.

Celina S.

Zapytuje: czy żądanie przez pracodawcę wykonywania pewnych prac nieobjętych umową o pracę upoważnia ją do natychmiastowego rozwiązania umowy.

Odpowiedź:

może Pani tylko odmówić spełnienia prac nie objętych umową.

Pracownik samorządowy.

Zapytuje: czy spory pomiędzy pracownikami instytucyj samorządowych z temi instytucjami należą do właściwości Sądów Pracy.

Odpowiedź.

Tak. — właściwe są Sądy Pracy Wyłącza się urzedy Związków Komunalnych.

Dniówkowy.

Zapytuje: czy w razie długotrwałego odnawiania umów o pracę dniówkową może być przy rozwiązaniu umowy traktowany, jak pracownik przyjęty na czas nieokreślony.

Odpowiedź:

Stosownie do okoliczności, Sąd może uznać Pana za stałego pracownika.

Józef K.

Zapytuje: czy ważne jest postanowienie kontraktu służbowego, że służba kończy się po upływie roku i 3 miesięcy, o ile w tym czasie nie zostanie pracownik mianowany pracownikiem prowizorycznym.

Odpowiedź.

Norma taka jest dozwolona, jako nie będąca w sprzeczości z przepisem prawa

Obrazki z życia

Kochanie

Dyrektor Olszowski wysiadł z wagonu. Znowu powitał go zgiełk dworca warszawskiego, znów przez tłum biegnących na wszystkie strony tragarzy, podróżnych, oczekujących, kolejarzy, przedarła się ku niemu smukła sylwetka jego żony, znów z za sukni matki wybiegły i rzuciły się ojcu w ramiona dwie śliczne córeczki.

Ach, jak przyjemnie wracać do domu! jak za każdym razem, tak i teraz spocznie w swojem wygodnem aucie, droga do domu minie, jak chwila, wśród szczebiotu córeczek, żona opowie mu, co nowego zaszło przez ten czas, potem wejdzie do wytwornego apartamentu — wszędzie komfort, spokój, w łazience zaszemrze letni prysznic, woda popłynie po ciele łechcącemi strumykami, wreszcie wyświeżony, przebrany, usiądzie za ślicznie zastawionym stołem, żona z jednej strony, córeczki z drugiej, dobrze wymustrowany lokaj wniesie dymiący obiad — arcydzieło starej Antoniowej... Dobrze jest człowiekowi, niema co się skarżyć!..

— Wiesz, kochanie, twój lokaj wrócił do siebie, na wieś, więc przyjęłam innego. Miał doskonałe świadectwa, skończył właśnie służbę u jednych państwa, którzy wyjechali zagranicę. Był u nich dwa lata, a przedtem służył siedemnaście lat w hotelu we Lwowie. Przyjęłam go odrazu, żebyś już przyszedł do gotowego. Zobaczysz, nie pożałujesz, on jest wprost idealny!...

— Dobrze, Kazieńko, dobrześ zrobiła...

...W samej rzeczy, nowy lokaj był nienaganny. Doskonale znający swoje obowiązki, nie nadskakujący, małomówny, powierzchowność wzorowa...

Tylko skąd pan dyrektor znał jego twarz? Te rysy już kiedyś widział! Gdzież to mogło być? Przecież nie u znajomych, więc gdzie?... Służył przedtem w jednym hotelu we Lwowie... Czyżby więc...

...Widelec z kawałkiem smażonej gąski zatrzymał się w pół drogi... Tak, to był ten sam człowiek. Dyrektor Olszowski był już tego pewien.

Pan dyrektor wierny z początku swojej pięknej żonie, z czasem zaczął sobie pozwalać na różne... hm... fantazje. Były to takie sobie, dorywcze miłostki, o których się nazajutrz zapomina, ale, przed trzema laty, Olszowski, poznał we Lwowie pewną, uroczą tancerkę, imieniem Dzidzi. Ta... powiedzmy znajomość trwała przez cały okrągły rok, w ciągu którego, dziwnym zbiegiem okoliczności, interesy fabryki posyłały pana dyrektora prawie co tydzień do Lwowa. Były podarunki, nawet mocno kosztowne, były... szaleństwa...

Ulubionem gniazdkiem pary turkawek był pewien wytworny hotel lwowski. Obsługiwał ich ten sam starszy kelner... Tak, ten sam, który teraz z serwetką pod pachą stał za stołem, w skupieniu czekając na rozkazy.

— Gdyby on tak zechciał to opowiedzieć pani Kazi!.. — Dyrektor Olszowski aż się wzdrygnął. Żona nie wybaczyłaby mu. Strach, co za skandal! Koniecznie trzeba do tego nie dopuścić!

Gdy w jadalni został tylko lokaj, który sprzątał ze stołu, pan dyrektor zbliżył się doń raptownie.

— Nie mówcie nic! Pamiętajcie o dyskrecji. Róbcie swoje. Nie będę skąpy. — I wsunął fagasowi w łapę piękną dwudziestozłotówkę.

Poczciwiec został sam z jedwabnym papierkiem w ręku, podobny do żony Lota...

— Nic nie mówić? Chyba, że nic nie gadam... Dyskrecja? Sam rozumiem... Robię swoje, znam służbę... — poskrobał się w głowę. — Za co te dwadzieścia złotych? Acha, rozumiem, nasz pan pewno zazdrosny, chce, żebym śledził jego żonę... Odrazu pewno poznał, że do mnie można mieć zaufanie... Hm, nie podoba mi się ta robota... Ale papierek był ładny, Jan lubił pieniądze i odtąd, w tajemnicy, zabrał się do jakieś zagadkowej pracy.

Po tygodniu zapukał do gabinetu pana dyrektora. Olszowski pomyślał, że przychodzi, żeby coś wymusić. — Jakież było jego zdumienie, gdy lokaj podał mu, otwarty, mały notesik:

— Służba od 12 b. m. do 19 b. m.

— 12 b. m. Pani wyszła po zakupy. Bawiła na mieście dwie i pół godziny. 14 b. m. w nieobecności pana dyrektora, pani dostała telefon. Mówiła: „To ty, kochanie? Dobrze, już idę..." Wyszła na dwie godziny. 16 b. m. Znów w nieobecności pana dyrektora telefon do pani: „Kochanie, czekasz na mnie? Biedactwo! Już wychodzę. Wyszła na trzy godziny. 17 b. m. ...

— Co to ma być? — spytał pan dyrektor i... nagle zrozumiał. Więc lokaj go nie poznał, chwała Bogu! I wnet, z trudem opanowując radość, udał oburzenie. — Więc to tak? Będziecie szpiegować panią? Fora ze dwora! — Tu macie zgóry za miesiąc i żebym was nie widział!

Ale robak został. Oczywiście, „kochanie" może być i koleżanka, znajoma, niekoniecznie jakiś mężczyzna... Ale jednak?...

Pani Kazia weszła do gabinetu męża.

— Kochanie, chciałam cię o coś spytać. Ale, co to za notesik, kochanie?...

— Co to za manja kobieca nazywać wzsystkich kochanie?! Nazywam się Stefan, nazywaj mnie po imieniu, a nie jakieś tam „kochanie"!

Pani Kazi otworzyły się ze zdumienia oczy:

— O ile sobie tak życzysz, to dobrze, kochanie...

Adam Ty-ski



„Mózg armji niemieckiej"

Dzieje najgenjalniejszego szpiega

(m.) Na temat szpiegostwa w czasie wojny wypisano całe tomy. Dowiedzieliśmy się o niebywałych czynach tych „bezimiennych bohaterów", którzy nie bacząc na to, iż w każdej chwili grozi im nieunikniona śmierć — szli prosto w otwartą paszczę wroga, szerząc w jego szeregach popłoch i przerażenie.

Jedna z najbardziej popularnych kobiet - szpiegów była Mata - Hari. Wielu historyków wojny stanowczo twierdzi, że szpieg o tym nazwisku wogóle nie istniał, że jest to tylko wytwór fantazji — inni znów wykazują, że Mata Hari była największym, najgroźniejszym szpiegiem.

Są i tacy, którzy zapomocą dokumentów dowodzą, że istotnie Mata Hari istniała, ale właściwe jej nazwisko to Anna Marja Lessler. Ta wersja jest najprawdziwszą, ale z tem zastrzeżeniem, że Lessler znana była bardziej pod groźnem pseudonimem „Fräulein Doktór".

Życie tej niewiasty, podobno do chwili obecnej żyjącej w zakładzie dla umysłowo chorych w Szwajcarji jest istotnie niebywałe.

Na krótko przed wojną słynny wywiadowca niemiecki kpt. Wywanky umarł. Pozostawił moc tajemniczych notatek, trudnych do odcyfrowania nawet dla najzdolniejszych agentów.

W krytycznej chwili do niemieckiego sztabu zgłosiła się, rzekomo przyjaciółka zmarłego, 16-letnia Anna Maria Lessler i przed zdumionymi Prusakami odtworzyła treść notatek.

Wkrótce potem Lessler, która była studentką malarstwa w Genewie, została przyjęta na służbę do niemieckiego wywiadu. Wysłano ją do wsi w Wogezach francuskich.

Anna potrafiła nawiązać kontakt z młodziutkimi, szarmanckimi oficerami armji francuskiej, podbić ich swą urodą i... wydobywać wiadomości.

Ówczesny szef wywiadu niemieckiego, Matthesius dzięki informacjom, zdobytym przez Lessler, dowiedział się, iż dotychczasowe dane o położeniu i stanie wojsk francuskich były nieścisłe.

W roku 1914 Lessler zjawiła się w Brukseli. Ale już nie jako 16-letnia panienka, tylko — piękna, porywająca wdziękiem kobieta.

Najważniejsze zadanie — spełnia znakomicie. Nawiązuje flirt z porucznikiem Austinem i dzięki niemu odbywa wycieczki, w czasie których pod pozorem malowania obrazków z natury, dokonuje zdjęć fortec i t. d.

W czasie jednej z wycieczek, omal nie dochodzi do zdemaskowania Lessler. Oto szalejący wiatr porywa jedną z kart z notesu i unosi. Porucznik - dżentelmen biegnie za nią.

Lessler decyduje się błyskawicznie. Rozumie, że Austin, odczytawszy kartkę, przekona się o wartości „obrazków". Ucieka więc samochodem. W drodze auto rozbija się o drzewo, staje w płomieniach, a Lessler w ostatniej chwili wskakuje do wody. Po trzech godzinach uratowali ją rybacy.

Od chwili wybuchu wojny światowej, Lessler występowała jako „Mademoiselle Doctor".

Przybywa do Paryża i tu przy pomocy agenta pracuje niezmordowanie. Po pewnym czasie słuch o niej ginie. W Berlinie niepokój. Ale w rezultacie otrzymują wiadomość od „Fräulein.

Na podstawie tej informacji wojska niemieckie wyruszają na front i twierdza Liège pada.

Wkrótce „Fräulein" z Hatterniusem staje na czele wywiadu niemieckiego. „Fräulein" poczyna narkotyzować się. Podtrzymuje ją to w gorączkowej, pełnej niebezpieczeństw pracy.

Jeździ stale — mimo, iż na głowę jej rząd francuski wyznaczył sto tysięcy franków — na front, szerzy tam popłoch dzięki zdobywaniu najbardziej poufnych informacyj.

Jest nieuchwytna. Pewnego razu, gdy omal nie wpadła, uśmierca trzech strażników na granicy. Potrafiła nawet uciec z okopów francuskich!!

Po wojnie Lessler jest już ruiną człowieka. W 1919 r. przewożą ją do sanatorjum dla umysłowo chorych w Szwajcarji. Przebyła tam 13 lat. W r. ub. była w Berlinie wygłosiła odczyty i znów znikła.

Co się z nią dzieje obecnie — niewiadomo.

Tragedja „wiecznych" podróżniczek

(miecz.) Są kobiety, które niemal życie całe spędzają na podróżach luksusowemi okrętami. Bez określonego celu, ot tak dla spełnienia jakichś nieznanych, tajemniczych pragnień.

Są wśród tych kobiet i takie, które w czasie podróży umierają, zabierając ze sobą niewyjaśnioną tajemnicę swego życia.

O jednych mówią, że pociągało ich pełne emocyj i wrażeń życie na okrętach, podczas których jest się świadkiem przecudnych zachodów słońca, strasznych burz, walk z lodowcami i t. d. Są znów wśród nich i takie, które podróżują li tylko w celu... poślubienia oficera okrętowego, są i takie, dla których sam fakt przebywania na okręcie jest największą rozkoszą życia.

Dla tych luksusowa kabina jest droższa od najpiękniejszego pokoju w pałacu. Nie odstrasza tych kobiet to, że na okręcie stykają się z międzynarodowemi hochsztaplerami, zbrodniarzami i wszelkiego rodzaju szumowinami.

Jedna z takich podróżujących stale kobiet była młoda Amerykanka, Starr Faithful, której zwłoki wydobyto w porcie nowojorskim. Faithful od lat podróżowała okrętami.

Ogarnęła ją jakaś nieznana, tajemnicza siła, zmuszająca ją do ciągłych podróży. Ale co było przyczyną tragicznego samobójstwa — pozostanie niewyjaśnione.

Do tej samej grupy niewiast zaliczyć należy pewną 35-letnią piękną kobietę, która przed kilku miesiącami targnęła się na życie, strzelając do siebie z rewolweru. W ciągu 12-tu miesięcy niewiasta owa stale jeździła okrętami, poszukując dla siebie męża.

Los zdarzył, że na drodze jej życia stanął młody, dorodny oficer. Jako niewiasta nie licząca się absolutnie z ustanowionemi przez życie obyczajami, wyznała mu swą miłość. Okazało się jednak, że oficer ma już narzeczoną.

Nie wierząc już, by mogła zdobyć upragnionego małżonka, rozżalona niewiasta kulą rewolwerową przerwała pasmo swego romantycznego, nieszczęsnego życia.

Tragicznem było również życie „wiecznej podróżniczki" Elisabeth Barnet Cook. Jeździła jak rok długi okrętami, a pewnego dnia, pięknego i rozsłonecznionego, w czasie przejazdu przez Gibraltal, znaleziono jej stygnące zwłoki w przepysznej kabinie.

Obok zwłok leżała porzucona butelka, która, jak się okazało, zawierała straszliwą truciznę i dwie depesze radjowe. Jedna pochodziła od narzeczonego, który zawiadamiał, że nie jest w stanie żyć w ciągłym strachu o bezpieczeństwo Elisabeth i dlatego porzuca ją...

Reorganizacja państwowych monopoli w Turcji

W 1926 roku, na zaproszenie rządu Polskiego, p. Wallace Clark, jako członek przebywającej wówczas w Polsce finansowej komisji doradczej prof. Kemmerera z Ameryki, badał państwowe monopole i przedstawił zalecenie co do ich reorganizacji. Za przeprowadzenie tych prac p. W. Clark był w roku 1927 odznaczony komandorskim krzyżem orderu Polonia Restituta.

W roku bieżącym p. Wallace Clark proszony został przez rząd turecki o przeprowadzenie podobnych badań na terenie przedsiębiorstw monopolu tytoniowego, spirytusowego i solnego w Turcji. Praca ta, rozpoczęta w początku marca i mająca trwać trzy miesiące, obejmuje fabryki tytoniowe w Stambule, Smyrnie, Samsunie i Aadanie, plantacji tytoniu w Azji Mniejszej, kopalnie soli w Sekili, odparniki soli w okolicach Smyrny oraz kilka fabryk wina. Monopol tytoniowy został 10 lat temu wykupiony z rąk francuskich, w których pozostawał przez 50 lat. Monopol solny powrócił do rąk rządu tureckiego na mocy traktatu Lozańskiego, po rozwiązaniu administracji Ottomańskiego długu publicznego. Monopol spirytusowy istnieje od 8 lat i jest obecnie w rękach rządowych.

W skład komisji organizacyjnej, która ma za zadanie wprowadzenie nowoczesnych metod kierownictwa, obniżenia kosztów wyrobu i podniesienie ich jakości, oraz opracowanie systemu ubezpieczeń i emerytur dla pracowników, poza kilkoma inżynierami amerykańskiemi i personelem wykonawczym, wchodzi znany na terenie polskich kół przemysłowych doradca do spraw kierownictwa inżynier Adam Kucharzewski. Jak wiadomo, inż. Kucharzewski wespół z p. W. Clarkiem przeprowadzał reorganizację w kilkunastu większych zakładach przemysłowych w Polsce.



KRONIKA KRAKOWA

Lipiec
1
SOBOTA
św. Juljusza

Wsch. sł. g. 3.17 — Zach. sł. g. 19.59

Co mówią gwiazdy?

Młodych mężczyzn oczekuje w tym dniu wiele przychylności ze strony kobiet.

Zakupiony los loteryjny ma szanse wygrania.

Nie martw się niepowodzeniem, albowiem zakończy się ono wkrótce pomyślnie.

Straszny wypadek na zawodach motocyklowych w Krakowie

Wczoraj w czasie zawodów motocyklowych na torze wyścigowym Cracovia zawodnik Stieglitz Ido najechał na swego przeciwnika Breslauera Rudolfa wskutek czego obaj zawodnicy odnieśli lekkie obrażenia ciała. Po udzieleniu wymienionym pomocy przez lekarza poszkodowani pozostali nadal na zawodach. Motocykle zostały nieznacznie uszkodzone.

Pożar

Wczoraj wieczorem powstał ogień w Syndykacie wikliniarsko-koszykarskim przy ul. Szewskiej 24. Wezwana straż pożarna ogień ugasiła. Straty nieznaczne.

Napad opryszków na 13-letnią dziewczynkę

W czasie paszenia krów przez 13 letnią J. Anielę w Mokrem, przystąpiło do niej trzech młodych mężczyzn, którzy zamierzali J. zwabić do pobliskiego lasku. Ponieważ jednak dziewczynka nie chciała im dać posłuchu, ci dali w jej kierunku 2 strzały które na szczęście chybiły. Za opryszkami policja wszczęła pościg, — dotychczas jednak negatywny.

Co pani ma tam pod sukienką?

10 tuzinów... zapalniczek

W pociągu osobowym zdążającym z Chorzowa do Szarleja, zatrzymana została przez funkcjonarjuszów straży granicznej kobieta, jak się następnie okazało mieszkanka Michałkowic Marja Koźlikowa, której nieforemna tusza nie podobała się strażnikom.

Odprowadzona do urzędu celnego i zrewidowana Koźlikowa ukrywała pod sukienką paczkę, zawierającą 124 zapalniczki benzynowe pochodzenia niemieckiego, które to zapalniczki przemyciła do Polski.

Zapalniczki uległy konfiskacie. Koźlikową czeka wysoka grzywna.

Jak zdołano ustalić, zajmuje się ona handlem masła, po które wyjeżdża stale do Kępna. Sprzedaż masła jest jedynie środkiem do celu, bowiem Koźlikowa urządzając się niezwykle sprytnie, przewoziła szmugiel pod płaszczykiem handlu nabiałem.

Kronika wypadków

Jan Strojek. l. 45, z Rybny pobity został przez Piotra Wójcika, Doznał złamanie żeber, podudzia i ogólnych potłuczeń.

Henryk Ziemek, l. 7 z Wyciąż został kopnięty przez konia doznając załamania czaszki. Stan groźny. W obu wypadkach przewieziono ich do szpitala.

Furjat na sali oskarżonych w Krakowie

chciał sobie odebrać życie

Wczoraj w Sądzie Okr. karnym w Krakowie zaszedł nie codziennie notowany wypadek. Na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Mentel l. 38 rolnik z Pierzchowa p. Bochnia oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała.

Dnia 28/IX. 1932 r. mając złość do Ludwika Mikuły a spotkawszy go w polu przystąpił do niego i uderzył Mikułę kamieniem w głowę następnie wyrwał mu kopaczkę z ręki i zadał mu kilka ciosów raniąc go w piersi oraz złamał mu dwa żebra.

W momencie przesłuchania osk. Mentla przez sędziego dr. Zalipskiego, nagłym ruchem wyciągnął nóż z kieszeni chcąc sobie przeciąć arterję szyji, rzucając się na wszystkie strony, dopiero dwóch posterunkowych go obezwładniło a zawezwane pogotowie ratunkowe założyło mu kaftan bezpieczeństwa poczem został odwieziony do szpitala na oddział VI.

Oskarżał prok. dr. Szypuła, powództwo cywilne popierał adw. dr. Gottlieb.

Włamanie do kiosku przy ul. Smoleńskiej

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy za pomocą urwania kłódek włamali się do kiosku na plantach u wylotu ul. Smoleńskiej skąd skradli wyroby cukiernicze wart. około 150 zł. Kradzieży dokonano na szkodę Marszałkowskiej Wiktorji. Dochodzenia w toku.

Zdemolował restaurację za odmowę wódki na kredyt

Do restauracji Abrama Petersztoka w Warszawie przyszedł wczoraj Aron Huff żądając dania mu na kredyt wódki.

Gdy Petersztok odmówił zadośćuczynieniu życzeniu „gościa" ten wpadł w furję i doszczętnie zdemolował bufet oraz całkowite urządzenie restauracji.

Awanturniczymamatorem bezpłatnej monopolówki zaopiekowała się policja.

„Życie panny bez posagu

nie ma wartości"

Wczoraj w mieszkaniu własnem przy ul. Miłej 35 w Warszawie targnęła się na swe życie 25-letnia Sura Łaja Hoffman, napiwszy się esencji octowej.

Przyczyną zamachu samobójczego Hoffmanówny była rozpacz spowodowana porzuceniem jej przez narzeczonego który w międzyczasie ożenił się z inną.

Desperatka zostawiła list do rodziny, w którym pisze: „Życie panny bez posagu jest bez wartości".

Hoffmanównę pozostawiono na kuracji w domu.

Samobójstwo chorej w szpitalu

W szpitalu Dz. Jezus w Warszawie od dłuższego czasu przebywała na kuracji Berta Dembin. Ubiegłej nocy chora wyskoczyła z 2-go piętra gmachu szpitalnego na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Przyczyną samobójstwa prawdopodobnie utrata nadziei w wyzdrowienie.

Groźna szajka złodziei przed sądem w Krakowie

Kradzież 4 tys. dol. w Podgórzu

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj w pierwszym dniu sensacyjną rozprawę o głośną swojego czasu kradzież 4 tys. dol. amer. Na ławie oskarżonych zasiedli groźni kasiarze a to herszt bandy Juljan Dzierżyński lat 36, z Borku Fałęckiego Nr. 80 rybak. Feliks Szostak l. 30 z Krakowa bez zajęcia, Władysław Halitew lat 37 z Krakowa cieśla, i Antoni Jelonek l. 29 z Krakowa monter oraz 23 osoby osk. o pomoc w ukrywaniu oskarżonych, ostrzeganie ich przed policją, oraz zmieniali kradzione dolary itd.

Tło rozprawy przedstawia się następująco:

Dnia 10. X. 1932 dokonano śmiałego włamania do mieszkania Eljasza Klingenholca rozpruwając kasę ogniotrwałą skąd zabrali około 4.100 dol. am. w gotówce, srebrną torebkę oraz dwa portfele.

Ponadto osk. Dierżyński jest oskarżony o udział w bójce w Woli Duchackiej używając rewolweru.

Z 23 oskarżonych jest między niemi strażnik więzienny Marjan Majtyka l. 31 z Krakowa oskarżony, że jako strażnik więzienny ułatwiał oskarżonym Dierżyńskiemu i Szostakowi tajną korospondencję („grypsy") z osobami pozostającemi na wolności.

Przed rozprawą sąd wydał polecenie dokładnej rewizji oskarżonych celem umożliwienia jakichkolwiek zamieszań.

Przesłuchano 4 głównych osk. którzy do winy się poczuwają prócz osk. Jelonka, który się winy wypiera. Osk. Majtyka kategorycznie zaprzecza by przenosił „grypsy"!

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Rozpr. przewodniczy s. o. dr. Stuhr, wotow. s. o. dr. Ostręga i Bobilewicz, osk. prok. Panek. Bronią adw. dr. Schönwetter, Schnitzer, Knoebel, Augustynek, Woźniakowski i Söhnel. Powództwo cyw. popiera adw. dr. Knobel.

Kradzieże

Springerowi Ejsykowi, zam. przy ul. Ks. Józefa 54 skradziono ze sklepu towarów spożywczych na sumę około 630 zł.

Augustynowi Samuelowi skradziono teczkę skórzaną zawierającą dokumenty i przybory toaletowe wart. 20 zł.

Anieli Puchajowej skradziono torebkę damską wart. 20 zł.

Dwoje dzieci w objęciach śmierci

Ul. Starowarszawska w Piotrkowie była widownią strasznego wypadku.

W domu pod Nr. 16 na drugiem piętrze zam. Kopel Gerlich wraz z rodziną składającą się z żony i dwojga dzieci 4-letniego Gabrjela i 6-letn. Fajgli.

Dzieci pozostały w domu bez opieki rodzicielskiej. W pewnej chwili 4-letni Gabrjel wyszedł na balkon. Wspiął się na poręcz balkonu i zaczął tracić równowagę. Zauważyła to siostra jego 6-letnia Fajgla, chcąc ratować brata złapała go za nogę. Wątłe siły małej dziewczynki nie mogły utrzymać brata, który coraz bardziej tracił równowagę i w pewnym momencie dwa ciała runęły na bruk uliczny.

Wezwane pogotowie zawiozło ich do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili u chłopca pęknięcie czaszki. Stan jego jest beznadziejny, a dziewczynka uległa ogólnemu ciężkiemu obrażeniu ciała.

Olbrzymie włamanie przy ul. Wiślnej w Krakowie

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się przez otwarcie drzwi wytrychem do biura inż. Edmunda Kołomyjskiego przy ul. Wiślnej 8 skąd skradli maszynę do pisania i teczkę z aktami prywatnemi. Wysokość strat nieustalono z powodu nieobecności poszkodowanego w Krakowie.

Dochodzenie w toku.

Samobójstwo po sprzeczce z mężem

Po sprzeczce z mężem usiłowała otruć się 30-letnia Antonina Kiembała zam. w Częstochowie przez zażycie esencji octowej. Domownicy zdołali uratować samobójczynię.

Potworny zbrodniarz zamordował kobietę podczas snu

Jak się dowiadujemy, w wyniku przeprowadzonego dochodzenia w sprawie moderstwa pod Ożarowem ustalono, że ofiarą mordu padła nie Marjanna Jaroszewska, lecz Marjanna Knytówna. Została ona uduszona chusteczką od nosa podczas snu. Zdrapania na ciele dowodzą, że zamordowana musiała stoczyć przed śmiercią walkę ze zbrodniarzem. Sekcja zwłok stwierdziła, że Knytówna była w 7-m miesiącu ciąży.

Jako podejrzanego o dokonanie mordu zatrzymano mieszkańca wsi Zaborów Piotra Kondratowicz, z którym zamordowana utrzymywała bliższe stosunki.

Wbrew opinji sąsiadów zachodzi podejrzenie, że tłem mordu były porachunki rodzinne.

Krwawa zemsta lokatora

Przy ul. Miedzeszyńskiej 4 w Warszawie, jeden z lokatorów rzucił się na gospodarza i ciężko go pobił.

Wezwany lekarz przewiózł właściciela nieruchomości do szpitala na Czystem.

Szaleniec zrabowaną kosą chciał uśmiercić dwie kobiety

Niesamowite zdarzenie miało onegdaj miejsce na polach Giszowca.

Do idącego w pole celem skoszenia łąki mieszkańca Giszowca Franciszka Dudka znienacka doskoczył jakiś nieznany mu osobnik, jak się później okazało mieszkaniec Katowic — Antoni Tomala, który bez powodu wyrwał mu z ręki kosę, której ostrzem okaleczył dłoń Dudka. Kiedy napadnięty Dudek zamierzał pozbawić nieznajomego kosy, ten zatoczył kosą półkole zamierzając ściąć głowę Dudka, który ratował się ucieczką przed niezwykłym napastnikiem.

W obronie własnej zmierzył Górnik z flinty i wypalił śrutem do Tomali raniąc go w obie nogi. Niezrażony tym szalony „kosynier" ponownie zaatakował Dudka i leśniczego którzy zmuszeni byli ratować się ucieczką.

Dopiero zawiadomionej o niezwykłem zuchwalstwie policji udało się po dłuższem szamotaniu się obezwładnić Tomalę i w kaftanie bezpieczeństwa przewieść do lokalu posterunku policji, gdzie T. opatrzył wezwany lekarz dr. Żuławski.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Lekarz bezdomny"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Dobroczyńca ludzkości"
Apollo: „Chandu"
Atlantic: „Carmencita"
Bagatela: „Królowa południa"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Buster żeni się"
Słońce: „Naucz mię kochać"
Sztuka: „Siostra Angelika„
Świt: „Legjon ulicy"
Uciecha: „Zabójstwo przy ul. Margue"
Wanda: „Złoty moloch"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Sobota, 1 lipca 1933

Kraków. G. 11.40 Przegląd Prasy i kom. meteor., 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bież., 12.05 Muz. lekka 15.25 Kom. gosp., 16.00 Koncert solistów z Warszawy, 17.00 Pogadanka z Warsz. 17.15 Koncert popularny z Ciechocinka, Odczyt z Warsz. 18.35 Muzyka lekka. 19.15 Rozmaitości, komunikaty, 20.00 Transm. z Warsz., 22.20 Wiadomości bież, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie: Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem", Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem". Długa 66, pod „Temidą", Mikołajska 4 pod „Barankiem", Dajwór 6 Apteka Niebieska.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu: Rynek podgórski 9 pod „Koroną".

Ze sportu

Mistrzostwa Lekkoatletyczne Pań

Ż. K. S. Makkabi z polecenia K. O. Z. L. A. urządza w sobotę na boisku własnym zawody lekkoatletyczne pań o mistrzostwo Okręgu krakowskiego. Program obejmuje: Biegi 60, 100, 800 m., 4 x 100 m., 80 m przez płotki, skoki w dal z miejsca i z rozbiegiem, skok w wyż, rzut oszczepem, dyskiem, pchnięcie kulą. Początek o godz. 16-tej.

W dniu dzisiejszym odbędą się następujące zawody o mistr. klasy B. i C.:

Godzina 11. boisko Makkabi Hakadur — Siła (Kl. B.) godz. 15.30 boisko Olszy Gwiazda — Hagibor (Kl. C.).

Włamanie do mieszkania lekarza

W dniu 29 czerwca br. wieczorem niewyśledzeni narazie sprawcy dokonali nadzwyczaj śmiałej kradzieży w domu dra Białka, lekarza powiatowego w Mogile pod Krakowem, którego dom znajduje się w pobliżu posterunku P. P. Łupem włamywaczy padła znaczna kwota pieniężna, przybory lekarskie większa ilość garderoby oraz pościel.

Po dokonanej kradzieży sprawcy zbiegli pod osłoną nocy.

Wycieczka Krajoznawcza

Dziś w sobotę o godzinie 15 wyjeżdża z Krakowa wycieczka Polskiego Tow. Krajoznawczego składająca się z 24 osób, na Jeziora Augustowskie, Suwałki i Wigry. Ponadto zwiedzi wycieczka Kurpie i Puszczę Myszyniecką od Ostrołęki po Łomżę a w drodze powrotnej Grodno, Lublin i Zamość. Wycieczkę, która potrwa 9 dni prowadzi Dr. W. Medwecki Prezes Oddziału Krakowskiego P. T. K.

Jestto druga wycieczka, po zeszłorocznej na Kresy Wschodnie, którą urządza Towarzystwo celem zapoznania swych Członków z poszczególnemi pięknemi zakątkami i zabytkami Polski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w. poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.